

JAN KIENIEWICZ

## JEDNOŚĆ STANOWCZO NIEPOŻĄDANA

Wydaje się, że istnieje bardzo zaawansowana zgodność poglądów co do tego, iż dalszy rozwój świata wymagać będzie ujęć globalnych. Zakłada się tym samym, że będziemy zmierzać do jedności świata, do zmniejszenia istniejących różnic. To przekonanie obecne jest w większości perspektyw nowego świata, nowego rozwoju i nowego ładu. Równocześnie jednak jesteśmy świadkami coraz ostrzej rysujących się partykularyzmów i nasilania się tendencji całkowicie przeciwnych. Łatwiej jednak o zgodę co do tego, jak chcielibyśmy rozwiązać współczesne problemy i urządzić dość bliski już świat wieku XXI, niż o minimum porozumienia co do diagnozy obecnych trendów rozwojowych. Wizja optymistyczna, przewidująca rozwiązanie problemów świata w formie powszechnego dobrobytu, nie jest już dzisiaj nawet utopią. Można w niej widzieć przede wszystkim próbę zamaskowania odrażającej rzeczywistości. Do czego więc zmierza świat, w którym jedność wydaje się być tak potrzebna, a tak trudno osiągalna?

Próbując określić współczesny świat, trzeba zwrócić uwagę na podstawowy charakter dramatycznie narastających różnicowań. W perspektywie krótkofalowej będą to coraz liczniejsze podziały etniczne, polityczne i ekonomiczne. Z perspektywy długiego trwania natomiast możemy wyodrębnić dwa typy systemów społecznych. Pierwszym są społeczeństwa, w których niezbędne zmiany transformacji dokonują się na podstawie własnej struktury. Nazwę je samodzielnymi, choć oczywiście są ściśle współzależne z otoczeniem. Są one jednocześnie nierównoważone ekologicznie. Równocześnie występowanie obu aspektów pozwala nazwać te systemy społeczne postępowymi. Ich rozwój jest silnie związany ze wzrostem gospodarczym, a więc z procesem o charakterze wykładniczym; ukształtowały się w nich ideologie postępu. Należą do nich społeczeństwa centrum światowego systemu kapitalistycznego, ale nie tylko one. Pojęcie systemu postępowego przekracza granice zakreślone przez współczesne podziały polityczne. W systemach postępowych występuje ścisła zależność między wzrostem gospodarczym, kulturą i narastającym kryzysem środowiska. W ostatniej dekadzie perspektywa nieograniczonego rozwoju gospodarczego tych społeczeństw została zakwestionowana i roztoczono przed nimi wizję katastrofy. Nic nie wskazuje jednak na to, by generalny trend ewolucji społeczeństw „przemysłowych” miał ulec świadomej modyfikacji.

Drugi zbiór systemów, o wiele obszerniejszy i wyraźniej zróżnicowany, charakteryzuje stan, który nazywam zacofanym. Są to społeczeństwa, w których niezbędne zmiany transformacji nie mogą nastąpić w sposób samodzielny. Do rozwoju potrzebne są struktury systemów postępowych, a więc społeczeństw dominującego centrum. Są to więc społeczeństwa zależne. Charakteryzują się niezdolnością do zainicjowania wzrostu gospodarczego i niepowodzenia prób naśladowania dróg rozwoju centrum. Systemy te są również nierównoważone ekologicznie. Zależność uniemożliwia takie reakcje wobec środowiska, które mogłyby spowodować wzrost gospodarczy. Mimo to deterioracja środowiska postępuje bardzo szybko. Systemy zacofane, choć zagrożone degradacją środowiska, wydają się raczej przejmować wszelakimi barierami wzrostu.

Jesteśmy zatem świadkami ogromnego różnicowania się świata, zwłaszcza od czasu dekolonizacji i w związku z coraz wyraźniejszymi tendencjami do budowania własnej tożsamości. Proces ten wywołuje zaniepokojenie głównie wśród wczorajszych optymistów przewidujących niepowstrzymany rozwój i postęp ku świetlanej przyszłości. Różnicowanie to, ściśle związane z odwoływaniem się do kultury tradycyjnej, wydaje się bowiem zaprzeczać możliwości przejścia systemów zacofanych do stanu właściwego systemem postępowym. Nadzieje takie wiązane ze wzrostem gospodarczym, ale wydaje się, że przyczynia się on raczej do pogłębienia zależności. Ujawnienie się pluralizmu kulturowego, szczególnie silne właśnie w społeczeństwach zacofanych, jest w tej sytuacji przyjmowane jako wskazanie alternatywy rozwojowej w skali globalnej. Jest to jednak wielka niewiadoma.

Jedność świata wedle wyobrażeń wczorajszych polega *de facto* nie na upowszechnieniu cywilizacji centrum, lecz na jej ratowaniu właśnie za cenę zwiększania istniejących dysproporcji. Postępuje też ich zaostrzenie w obrębie samych systemów zacofanych. W krajach niedawno określanych jako „trzeci świat” mamy do czynienia z coraz wyraźniejszym wyodrębnianiem się regionów i krajów o różnym poziomie bogactwa, powstawania w społeczeństwie izolowanych sektorów zmodernizowanych, co w sumie można nazwać *sui generis* kolonializmem wewnętrznym. Optymistyczna wizja postępu w skali światowej okazała się fałszywa niezależnie od tego, czy materialnie można by ją zrealizować. Nie chodzi bowiem o nową alokację środków czy nowy ład międzynarodowy. Systemy postępowe nie mogą się rozprzestrzenić, bo ich istnienie jest nieodłączne od eksploatacji peryferii. Utopia „postępowa” nie jest możliwa również z racji ograniczeń, jakie coraz silniej stawia przed wzrostem kryzys środowiska. Inaczej mówiąc, kontynuacja wzrostu gospodarczego jest prawdopodobna nadal tylko pod warunkiem ograniczenia przestrzeni systemów postępowych i utrzymania zależności zacofanych peryferii. Tej ponurej perspektywy nie można odrzucić.

Spółeczeństwa zacofane objawiają dużą odporność na zjawiska określane czasem jako modernizacja. Jesteśmy wprawdzie świadkami gigantycznej ofensywy kultury świata uprzemysłowionego i upowszechniania się standardowych wzorów konsumpcji, ale świadomość wyrządzonych szkód jest coraz szersza. Równocześnie zaczyna się zwracać uwagę na siły oporu, choć do niedawna widziano w nich jedynie bariery wzrostu, hamulce postępu, przeżytki feudalizmu i religijne zabobony. Na procesy te patrzymy z mieszanymi uczuciami, wydają się nam niejednorodne i trudne do politycznego czy ideologicznego zaklasyfikowania. Bo też ideologia i polityka w tych tendencjach jest zwykle funkcją głębszych procesów o podłożu kulturowym. Wydaje się prawdopodobne, że proces różnicowania się kulturowego w świecie ma tendencję nasilającą się. Czy oznacza to dalsze zwiększenie istniejących podziałów? Jak się ma ten proces do przedstawionych uprzednio tendencji unifikacyjnych?

Nie wspomniałem dotąd o podziałach politycznych i konfrontacjach ideologicznych. Nie bez powodu. Wydają się po prostu mniej istotne od dramatycznego podziału na kraje nadmiaru konsumpcyjnego i kraje niedostatku kalorii. Wydają mi się również mniej istotne od procesów poszukiwania nowej tożsamości przez społeczeństwa pragnące odrzucić zależność. Byłoby zresztą trudno przeprowadzić wyraźną granicę przynależności do systemów postępowych i zacofanych. Byłoby to prostsze w obrębie światowego systemu kapitalistycznego, ryzykowne w odniesieniu do krajów socjalistycznych. Przed tym wyborem trudno jednak będzie się uchylić w przyszłości.

Oceniając pozytywnie narastanie zróżnicowania kulturowego, nie byłbym optymistą co do dalszego rozwoju obu systemów. Utrzymanie dotychczasowego trendu

wyduje się prowadzić oba systemy do katastrofy — politycznej, ekologicznej czy innej. Być może nawet, że to właśnie czeka świat, który nie jest zdolny do prewencji. Nie istnieje zresztą żadna sensowna i konkretna propozycja, co robić. Wstrzymanie tempa wzrostu krajów uprzemysłowionych jest raczej pobożnym życzeniem, wymuszona stagnacja drugiej połowy lat siedemdziesiątych to symptom kryzysu wzrostu, a nie pozytywny objaw. Świadomość potrzeby zmiany priorytetów w działaniu ludzkim jest w tzw. cywilizacji zachodniej coraz mocniejsza, ale nadal marginesowa. Proces zmian w świadomości nie jest dostatecznie szybki, a decyzje praktyczne są już znacznie opóźnione. W praktyce decyzje te powinny być podjęte w minionym dziesięcioleciu, a to, co rzeczywiście działo się, nie może budzić optymizmu. Dodałbym, że propozycje zmian nadal nie biorą pod uwagę ograniczonej sterowalności społeczeństw zachodnich, a także ich zastraszająco malejącej zdolności do działań regulacyjnych. Można się więc spodziewać prób korygowania rozwoju systemów postępowych, ale ich zasadnicza zmiana będzie raczej wymuszona.

Perspektywy rozwoju systemów zacofanych nie rysują się lepiej. Dramat tych krajów nie polega tylko na niemożności osiągnięcia standardów ekonomicznych właściwych dla systemów postępowych. Zależność doprowadziła do rozwoju enklaw i powstania zmodernizowanych grup społecznych, które wobec reszty spełniają *de facto* rolę ekspozytury systemu dominującego. W wielu wypadkach jesteśmy świadkami procesów akulturacyjnych, które jednak nie tworzą podstaw dla wzrostu gospodarczego. W ogromnej większości wypadków akulturacja ta nie jest pełna. Zasadnicze więzy z własną kulturą uległy przecięciu, ale pozostałe unieumożliwiają pełną identyfikację z kulturą dominującego centrum. Coraz częściej zresztą występuje w Afryce i w Azji opór przeciwko przyjmowaniu kultury europejskiej. Nie zawsze jest on konsekwentnie odrzuceniem także materialnych osiągnięć tej kultury.

Tendencja do rozwiązań globalnych czy do unifikacji globu ma dla krajów zacofanych sens bardzo dwuznaczny. Kraje kapitalistycznego centrum nie są skłonne do zrezygnowania ze swego stylu życia i zasadniczej zmiany w dystrybucji bogactw. Trzeba też wskazać, że w obecnym stanie rzeczy tylko produkcja rolna krajów centrum jest w stanie powstrzymać klęskę głodu w skali masowej. Czy to się utrzyma w najbliższych latach, trudno przewidzieć. Sugerowane rozwiązania globalne oznaczają *de facto* ostateczne oddanie sterowania rozwojem w ręce ekspertów. Jeśli się zastanowić chwilę nad sensem takiej kurateli, to zdamy sobie sprawę, że musi ona doprowadzić do definitywnego przecięcia więzi społeczeństw zacofanych z ich kulturą. W to miejsce nie wejdzie jednak kultura centrum, a tylko jej atrapa ułatwiająca centralne sterowanie. Poddanie świata dyktatowi centrum może przynieść zbawienne ujednoczenie, a nawet zapobiec katastrofie ekologicznej. Oznacza jednak zarazem definitywny triumf koncepcji kolonialnej.

Alternatywą może być obserwowany powrót do źródeł, szukanie dróg rozwoju w dziedzictwie własnej kultury. Nie jest to jednak proces jednoznaczny. W wielu wypadkach szuka się w tradycji przede wszystkim sposobów osiągnięcia standardu materialnego centrum. Jest to tylko wariant polityki dominacji. W większości wypadków nie jest to po prostu możliwe. Kultura krajów peryferyjnych została w wielu wypadkach zmasakrowana i zdeformowana przez zależność. W większości nigdy nie dysponowała wzorami odpowiadającymi potrzebom wzrostu gospodarczego.

Świat zróżnicowany kulturowo wydaje się dosyć atrakcyjną, choć mało prawdopodobną perspektywą. Mało prawdopodobną nie tylko ze względu na trudności występujące przy próbach realizacji. Powstają one przede wszystkim w następstwie działania zachowawczego systemów kultury. Zaostrza się sprzeczność między wzorcami obcymi, sposobem wytwarzania i kulturą, w której wszystkie kraje

„biedne” starają się odnaleźć swą tożsamość. Pojawiają się próby godzenia ideologii z własną tradycją, która niezbyt godzi się z elementami nowej struktury społecznej. Próby odwołania się do tradycji, np. w formie protestu przeciwko zależności, muszą w takiej sytuacji przybierać formy gwałtowne. W całym świecie mamy do czynienia z zaburzeniami w obiegu informacji, z procesem zastępowania czynnego udziału bierną konsumpcją. W społeczeństwach zacofanych może to oznaczać odcięcie od własnej kultury w zamian za iluzję wzrostu. Odseparowanie od kultury i indoktrynacja w nowej pseudokulturze stanowią istotny krok w kierunku realizacji nakreślonej wcześniej wizji globalnej zależności. Jest to wizja świata odhumanizowanego w interesie malejącej grupy uprzywilejowanych, świata utrzymywanego w nieświadomości. Wizja świata pluralistycznego wymagałaby pojawienia się motywacji przemawiających za porzuceniem tych wątków kultury judeo-chrześcijańskiej, które wyeksponowano w ostatnich trzech stuleciach.

Jedność, do której zmierza świat, nie oznacza więc upowszechnienia systemu postępu i społeczeństwa konsumpcyjnego. Za cenę przywrócenia równowagi ekologicznej i przeżycia oferuje degradację kultury i wszechobecną zależność. System taki, ekologicznie zrównoważony i zależny, można by nazwać zachowawczym. Kierunek ten wydaje się dziś najbardziej prawdopodobny, o ile katastrofa nie udaremni wszelkich wysiłków.

Ten najbardziej prawdopodobny kierunek ewolucji wydaje się jednak nader niepożądany. Jego przeciwwagą byłby równie drastyczny proces powrotu do stacjonarności. W systemie stacjonarnym równowadze ekologicznej towarzyszyłaby samodzielność. W takim wypadku pierwszym krokiem musiałoby stać się usamodzielnienie społeczeństw, a następnie podjęcie walki o równowagę, czyli rezygnacja ze wzrostu. Taki bieg wydarzeń nie wydaje się prawdopodobny w skali lokalnej. Powstaje też pytanie, czy sygnały buntu przeciwko zależności będą dostatecznie silne, by odtworzyć wartości kulturowe niezbędne dla takiej zmiany. Inną drogą może być trudna do przewidzenia katastrofa ekologiczna zdolna do wymuszenia na społeczeństwach zupełnie nowych zachowań. Ta perspektywa radykalnej zmiany wydaje się wprawdzie dość odległa, ale jest również mało pociągająca. Powrót do świata zróżnicowanego kulturowo bez zagłady istniejących systemów społecznych jest utopią. Tylko w utopii jednak można się jeszcze dopatrzeć dzisiaj motywacji dla działań na rzecz zmiany. Jedność świata, ku której najwyraźniej zmierzamy, wydaje mi się bowiem zdecydowanie niepożądana.